

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

N A D B A Ł T Y K I E M .



Ryc. 194.

DWORZEC W GDYNI.

Fot. H. Poddębski.

Niepokoił opinię publiczną podczas budowy, po wykończeniu ogólne zyskał uznanie.

U GROBU MATKI KRÓLEWSKIEJ.

Dziwne uczucie ogarnia na samą wiadomość, iż w skromnych murach kościołka nędznej mieściny podlwowskiej ostatnią przystań ziemską znalazły popioły moźnej ongi i na Polskę całą znakomitej pani. Wrażenie zaś to zmienia się, w żal bolesny urasta, kiedy naocznie przekonywujemy się, że pod stopami naszymi, w zwykłej kryjówce podziemnej, w najzwyklejszych deskach sześciu, spoczywa snem wiecznym ta, dla której zalet i umysłu słów nie znajdowali współcześni, której dość się nachwalić nie mogli obcy. Więc istotnie, córka księcia na Klewaniu i Żukowie, kasztelana wileńskiego, żona pierwszego w Koronie senatora, kasztelana krakowskiego, matka wojownika męznego, kanonika krakowskiego, księcia prymasa, a także króla, do dziś snu wiecznego zażywa w kościołku, nawet nie farnym, w Janowie!

Wprawdzie matka-ziemia wszędzie narówni serdecznie utula swe dzieci, wprawdzie dla pojednanego z Bogiem każdy krzyż jest dobry, a nie to świątynia, dom Boży; wprawdzie wobec korzącego majestatu śmierci nawet ukoronowani, śmiertelnikami są jeno zwykłymi — a jednak pogodzić się z tem jakoś niełatwo. Dla zmarłego samego dość zapewne, gdy w ziemi święconej spocznie, gdy skromny znak męki rozpościera nad nim łaskawe ramiona, ale dla pozostałych tego zwyczajnie za mało. Cześć dla zalet jego ducha czy serca pragną oni ujawnić w sposób po ziemsku wspaniały. Ludzka to rzecz od wieków!

Możną, wykształconą, wpływową, dobrą, piękną była Konstancja z ksiąząt Czartoryskich Poniatowska, małżonka Stanisława, generała króla Karola XII, a potem kasztelana krakowskiego. Matką była króla Stanisława Augusta, księdza prymasa Michała, księdza kanonika krakowskiego Franciszka, trzech wojowników: Kazimierza, Aleksandra (który zginął pod Ypres) i Andrzeja, tudzież córek nadobnych: Ludwika i Izabelli, a przecież nie znalazł się nikt, ktoby pomyślał o godnem jej dostojęństwu miejscu spoczynku wiecznego. Zaciszne są wprawdzie podziemia kościoła janowskiego, jak przed laty, tak i do dziś rozlegają się w nim modły po-

boźnych, odbywają się nabożeństwa za fundatorów wspaniałomyślnych, ale za skromny to przybytek dla matki królewskiej, a do tego tak znakomitej i światłej niewiasty. Pisarz ziemi lwowskiej, Jan Swoszowski, który sam fundował w 1614 r. kościół ów w Janowie, za mało widocznie sądził o jego monumentalności, kiedy pochować się kazał w kryptach OO. Dominikanów lwowskich, a tymczasem córka jednego z najznakomitszych rodów polskich, żona pierwszego w Rzeczypospolitej senatora, matka króla i księcia prymasa, musiała w niem złożyć swe resztki ziemskie. Syn jej rezydował wprawdzie w Warszawie, ale na przewiezienie zwłok nie zdobył się nigdy, a i wątpliwe, czy pomyślał kiedykolwiek o tem. Co się bowiem męża tyczy, nie można mu z tego wyrzutu czynić, albowiem sam spoczął w równie skromnej świątyni, równie mało znanej wioszczyzny na Podlasiu. Ten przynajmniej jednak z własnej woli pochowany został w ulubionych swoich Rykach, zapominając o wiernej małżonce, co lat już kilka spoczywała zdaleka odeń, w Janowie. Zapomniał też o niej syn ukoronowany, a i drugi, w szkarłaty przybrany — nie pamiętały też i córki. Smutny los matki królewskiej.

Świeżej całkiem daty były laury, okalające drzewo rodowe Poniatowskich, w którego cieniu ledwie trzy pokolenia zdołały zakwitnąć wspanialej. O Ciołkach Poniatowskich głucho było przez wieki, a Niesiecki niewiele ma o nich do opowiedzenia przed wystąpieniem na arenę historyczną słynnego współtowarzysza awanturczego króla szwedzkiego. Od Stanisława, generała Karola XII, a następnie kasztelana krakowskiego, wchodzą dopiero Poniatowscy w dzieje polskie, chociaż usłudni historjografowie-dworacy z Wojciechem Wielądkiem na czele od starożytnego rodu lombardzkich Torrellich, hrabiów Montechiaroguollo, wyprowadzili Ciołków Poniatowskich, gdy korona królewska ozdobiła skronie jednego z ich rodu. Dorobkiewiczami jeszcze byli Poniatowscy podówczas, a za mało czasu mieli, by przedzierznąć się w magnatów rodowych. Nie dziw też

że nie posiadali mauzoleów rodzinnych, że nie chowali się tak, jak np. Sieniawscy w swoich Brzeżanach, lub Żółkiewscy w Żółkwi. Nie dziw, że nie ma dwu z ich rodu, którzyby spoczęli na sen wieczny obok siebie, a zatem zrozumieć można, dlaczego i Konstancja Poniatowska w zapadłej mieścinie do snu wieczystego głowę skłoniła. Mążnek nie pomyślał o wspólnym grobie, a syn niedługo po śmierci rodziców zapewnił sobie Wawel, zatem nie spieszył się myśleć o matce i ojcu swoim. Potem zaś nie było już komu zając się sprawami podobnymi, kiedy baczyć trzeba było, by samemu ująć cało z pogromu ogólnego. W ten sposób chwilowy spoczynek matki królewskiej w podziemiach janowskich przetrwał do dzisiaj, przetrwał szczęśliwie grozę rozszalałej nad samem miasteczkiem burzy wojennej i oby nie zakłóciły go już pomruki armatnie.

Nie wiedział nic o pysznem spowinowaceniu Ciołków, z włoskimi Torellimi Stanisław Poniatowski, ale radby był z pewnością coś o tem wiedzieć, bo za wszelką cenę postanowił sobie wybić się z pomiędzy tłumu szlachty. Ponieważ jednak jasno zdawał sobie sprawę z niezbyt górnego pochodzenia swego, a pragnął być pierwszym między pierwszymi mimo i wbrew wszystkiemu, zatem nie pozostawało nic innego, jak własną pracą, własną energią niezłomną utorować sobie drogę, choćby przebojem. „Mężny, determinowany, bystry i wymowny, umiał sobie jednać i ujmować serca” i zjednał też sobie Sapiehów, którym pierwsze sukcesy zawdzięczał. Żywot zaś jego przypadł na czasy, w których nawet nie tak dzielny i obrotny umysł, jak on, sposobności miał sporo do wypłynięcia na rozfalowaną powierzchnię polityczną. Na wschodzie dosługiwał się przydomku Wielkiego, Piotr rosyjski, coraz groźniejszy sąsiad Pol-

ski, od północy coraz dochodził szcęk miecza króla szwedzkiego Karola XII, w samej zaś Rzeczypospolitej rozwijały się na dobre spory „Sasów z Lasami”, z chaosu zatargów konfederackich wyłaniać się poczęła potęga oligarchji magnatów w jedno sprzężonej „familji”. (Kl. Kantecki: „Stan. Poniatowski, kaszt. Krak.” Poznań 1880).



Ryc. 195. KONSTANCJA Z CZARTORYSKICH PONIATOWSKA.
Portret nieznanego autora. Ze zbiorów XX. Lubomirskich we Lwowie.

W świat wprowadził ambitnego, ale i dzielnego młodzieńca Wielki koniuszy litewski, Michał Sapieha, generał wojsk austriackich, zwolennik króla szwedzkiego. Karol XII wnet zauważył, jak bardzo użytecznym dlań okazać się może młody oficer polski, dzielny żołnierz, ale jeszcze obrotniejszy i sprytniejszy dyplomata. Stanisław Poniatowski zaś ze swej strony od-

razu ocenić potrafił, co dzięki możnemu królowi zyskać może w życiu całym. W warunkach takich zadzierżnąć się też mogła przyjaźń obustronna, wzmocniona jeszcze wspólnymi interesami. Cechowała zaś Poniatowskiego niejedną właściwość, wspólna mu z „lwem szwedzkim”. Faktem też jest, iż zjednał sobie nieograniczone prawie zaufanie Karola XII, w którego sprawach politycznych objeżdżał dwory największe Europy, w którego imieniu paktował, układy zawierał lub zrywał. Sławne było poselstwo jego do Stambułu po pogromie połtańskim, z którego osobistą dzielnością uratował króla, chroniącego się przed pościgiem rosyjskim na terytorjum tureckie. Dzięki zaletom swym nie tylko dyplomatycznym, bo może nawet i bardziej towarzyskim, potrafił tak pomyslnie ukształtować opinię dworu tureckiego dla swego pana, iż zanosilo się w rezultacie na potężne poparcie Porty dla Karola, co oczywiście, bardzo nie było na rękę carowi Piotrowi i Augustowi II. Dyplomacja polska szwedzkiego wystarczyła zupełnie, ale nie dopisał skarbiec Karola, pobity rublami, co za zwyczaj najdobitniej przemawiało w Stambule. Na dobitkę uknuto zamach na St. Poniatowskiego, od którego jednak uchylił się w czas odpowiedni. Karol XII rezygnować musiał z zamiarów. Odwołał Poniatowskiego do stolicy, zatrzymując go w służbie dyplomatycznej do samej śmierci swojej (1718).

Śmierć protektora królewskiego postawiła młodego generała wobec kilku dróg do wyboru. Otraskany z najzawilszymi arkanami dyplomacji, bez wahań uznał, iż najstosowniejsze dlań miejsce jest u dworu Augusta II, dawnego przeciwnika. Ten, oczywiście, z otwartymi ramionami przyjął nawróconego, oświadczając mu: „za wielkie szczęście uważam posiadanie w rządzie sług takiego, jak ty, człowieka”. Poniatowski służył odtąd wiernie swojemu królowi, nie zbywało mu na łaskach i powodzeniu. Postanowił przez odpowiedni ożenek postąpić w górę w honorach i majątku. Z pomocą przyszedł mu protektor, generał Michał Sapieha, swatając mu kasztelanekę nowogrodzką, Woyniankę Jasieniecką, wdowę leciwą po mieczniku litewskim Ogińskim. Doskonale obznajmiony z koligacjami kasztelan brzeski, znajomy St. Poniatowskiego, M. Matuszewicz, wcale

niedyskretnie powiada (Pamiętniki. Warszawa, 1876 I 30), iż „ożenił się Poniatowski podczas szwedzkiej w Polsce rewolucji, z wdową Ogińską, podstoliną litewską, ale ta, będąc przykrego humoru pani, wkrótce się z nim rozwiodła”. Nie dość tego, że „wiek damy nie odpowiadał wiekowi kawalera”, że była też „przykrego humoru”, ale na dobitkę okazało się, iż niefortunny małżonek własnym majątkiem spłacać musiał ogromne długi, obciążające dobra małżonki!

Oswobodzony z więzów hymenu, pospieszył młody pułkownik z powrotem do służby szwedzkiej. Przebył kampanję połtańską, dorobił się szlifów generalskich, a po śmierci Karola, jak to widzieliśmy, wrócił do kraju. Tutaj szybko się zorientował, czem może być dlań oparcie o „familję”. Żyjąc na przyjacielskiej stopie z Mich. Czartoryskim, pomagał mu w zdobyciu ręki siostrzenicy wszechmocnego wówczas u dworu marszałka Flemminga. Złożyło się zaś jakoś, że i księżniczka Czartoryska, siostra Michała, była do wzięcia, a i generał był wolny, przytem zaś chętny do wzmożenia splendoru rodziny. Młoda księżniczka miała dwu braci, którzy koniecznie potrzebowali poparcia jakiejś ręki doświadczonej, a tego właśnie nie można było odmówić Poniatowskiemu — to zaważyło też niemało na zrealizowaniu odważnego zamysłu generała.

Czartoryska pokochała tego, o którym niedawno Matuszewicz powiedział: „jako zaś był piękny, od dam, a jako śmiały i rozumny, od mężczyzn był estymowany i promowany”. Jej podobał się z obu względów, a wolą swą przemogła wahania, ze strony rodziców. W rezultacie ślub ich odbył się 14 września 1720 r. Generał szwedzki postawił na swoim. Historyk Cl. Rulhiere (Oeuvres posthumes. Paryż 1819) zaznacza, iż wielka w tem zasługa energicznej i z charakterem zdecydowanym, pięknej, córki księżnej Izabelli, powiadając: „kobieta dumnego usposobienia, o wyobraźni romantycznej, powzięła uczucie żywe dla człowieka, zawdzięczającego stanowisko swe zdolnościom niezwykłym”. Poniatowski miał wówczas lat 44, ale — jak wnosić można z współczesnego portretu — uchodzić mógł za znacznie młodszego.

Jeśli górował doświadczeniem życiowym nad

swą młodą żoną, to wyżej odeń stała ona pod względem wykształcenia, bardzo rozległego, jak na owe czasy. Świadectwem tego jest przedewszystkiem wychowanie późniejszego króla i Michała, co też oni zawsze sami stwierdzali. W domu pana Stanisława wielką istotnie rolę odgrywała pani Konstancja, mając wpływ nie na jedną sprawę „familji”. Tak np. w targu Branickiego z Czartoryskim z powodu słynnej ordynacji Ostrogskiej, na jej przedstawienie nie wolno było Stanisławowi Augustowi posłować na Sejm, żeby w czasie obrad nie sprzeciwił się i nie narażał szwagrowi, ani wujom. Kasztelan ulegał jej, kiedy sąd jej nie różnił się od jego własnego, w przeciwnym razie małżonka, jako rozsądna niewiasta, ustępowała mężowi. Nie dziw też, że żyli ze sobą tak przykładowie, iż świecić mogli przykładem Polsce całej.

Kasztelan pozostawił matce wychowanie dzieci, bo rozumiał, że najlepiej wywiąże się z tego zadania. Pod jej też opieką i okiem wyłącznie pozostawał St. August do szesnastego roku życia, poczem przeszedł pod dyscyplinę ojca, ale nie bez dalszego współdziałania matki. „Matka zajęła się mojem wychowaniem— opowiada St. August w „Pamiętnikach” (wyd. Br. Zaleskiego. Drezno 1870, str. 3 — 10) — z tym wyższym umysłem, który już jej za wychowanie starszego rodzeństwa mojego zjednał był sławę, a z większą jeszcze pieczołowitością. Ta prawdziwie niepospolita niewiasta nie tylko wyuczyła mnie sama połowy tych rzeczy, które zazwyczaj zlecają obcym nauczycielom, ale nadto starała się zahartować i podnieść duszę moją tak, że w istocie, stosownie do jej widoków, wyróżniło mnie to od innych dzieci, ale zarazem stało się powodem niektórych wad moich. Uważałem się za wyższego od współtowarzyszy, bom niepozwalał sobie tego co im za winy poczytywano, a umiałem niejedną rzecz, jakiej ich jeszcze nie uczono. Stałem się małą istotką zarozumiałą i dumną. Rzeczywista i powszechna ułomność wychowania narodowego w Polsce, zarówno pod względem naukowym, jako też i moralnym, sprawiała, iż matka strzegła mnie od obcowania ze wszystkimi, których przykłady, według niej zgubnymi stać się mogły; to mnie tyleż zła z jednej, co dobra z drugiej przyniosło strony. Szukając

ludzi doskonałych, nie mówiłem już prawie z nikim, a wielka ilość tych, którym się zdawało, że nimi pogardzam, była powodem smutnego przywileju, że w 15 już roku miałem nieprzyjaciół... Skończyłem wreszcie lat szesnaście; umiałem na ten wiek wiele, byłem bardzo prawdomówny, bardzo posłuszny rodzicom, przez cześć dla ich przymiotów, nad które nic innego nie przypuszczałem wyższego, wierzyłem, że kto nie jest przynajmniej Arystotelesem albo Katonem, jest niczem”...

Z słów tych złożyć sobie możemy obraz charakteru i usposobienia wychowawczyni późniejszego króla. Wnosząc z zasad, wszczepianych w dzieci, odtworzyć można szlachetny ten charakter, zdobiący ją samą jako niewiastę, ale, niestety, nadto niewieści u syna, mężczyzny. Ciekawe są napomknienia jego o stronach ujemnych wychowania matczynego, dla którego jednak tyle ma szacunku, iż nie zdobywa się nigdy na krytykę.

Wyprawiając syna poraz pierwszy w 17 roku życia z domu pod opieką Koenigsfelda, majora w armji Repnina, spieszącego z pomocą Marji Teresie (1748), zażądali odeń rodzice „jak przedtem od starszych braci, słowa honoru, że nie będę brał udziału w grach hazardowych, nie skosztuję wina ani żadnego gorącego trunku, nie ożenię się przed 30 rokiem. Dochowałem wiernie tych przyrzeczeń. Przykład mego wychowania, chociaż mniej ściśle naśladowany w domach innych magnatów polskich, przyczynił się może do widocznego zmniejszenia u nas tego nałogu, który szczególnie August II w Polsce rozszerzył”.

Głośnem echem odbiło się w kraju stanowisko czcigodnej matrony na wiadomość, że syn jej niebacznie nawiązał w Petersburgu stosunki z Katarzyną. Na nalegania męża tylko zgodziła się na powrót syna do Petersburga. Serce matki kochającej przeczuwało, na co naraża się syn jej, powracając w szpony Semiramidy północnej. Pobyt St. Augusta w tym czasie w Petersburgu zdecydował istotnie o całej jego przyszłości. Wina za to nie spada w każdym razie na matkę. Oszczędzone jej jednak zostało dożyć wszystkich upokorzeń, wszystkich klęsk, walących się na ostatniego króla polskiego, pozbawionego wszelkiej energii i hartu. Zamknęła bowiem oczy na wieki dnia

27 października 1759 r. w wiosce Malczycach pod Janowem, gdzie też do snu wiecznego ją złożono.

Na jaką chorobę zmarła kasztelanowa, jak odbył się obchód pogrzebowy, kto z rodziny był na nim obecny, na wszystko to nie znajdujemy odpowiedzi. Stary kasztelan zapis uczynił znaczny na kościół w Janowie, wnosząc go dnia 20 marca 1760 r. w akty złoczowskie, ale mimo to w czasach epidemii panegiryków nie znalazł się nikt, ktoby u trumny znacznej pani wygłosił jakieś kazanie lub mowę żałobną. Zdaje się nawet, że i sam pan małżonek nie był na pogrzebie. Z Malczyc przywieziono zwłoki w skromnej trumnie, zniesiono ją schodkami wąskimi do krypty podziemnej, ustawiono na podmurowaniu kamiennem i zwalono nad nią płytę ciężką. Od tej chwili coraz prędzej zacierało się w pamięci potomnych, iż skromny kościółek spoczynku wiecznego użył najznakomitszej z niewiast. Wieść o tem tak dalece zatarła się w pamięci ludzkiej, że dziś mało komu wiadomo już o tem. W kruchcie, po lewej stronie od wejścia, widnieje płyta marmurowa ze skromnym napisem.

Na grobie ojca umieścił syn ukoronowane epitafjum wspaniałe, ale do grobu matki zdaleko mu było. Czytamy więc na tablicy czarnej te oto inskrypcję:

D. O. M.

Konstancja z Czartoryskich Poniatowska
Kasztelanowa Krakowska

Prosi za duszę swoją o Zdrowaś Marya
umarła tu złożona 27. Obr. 1759.

Nad tablicą wisi portret olejny zmarłej, niegdyś oryginalny, a dziś tylko w kopji, albowiem tamten przeszedł do Galerji Lubomirskich. Przedstawia podeszłą już w wieku niewiastę, o siwych włosach, w czepcu, z oczyma spoglądającymi pogodnie, jednak jakby zamyślonemi. Czoło, nos, a poniekąd i usta przypominają rysy króla Stanisława. Kasztelanowa siedzi w fotelu, którego oparcie tylko jest nieco widoczne, oddana w połowie postaci, ubrana jakby w szubę, bramowaną futerkiem, spadającym od karku przez oba ramiona ku rękóm, niewidocznym już na obrazie. Fotel stoi tuż obok kolumny, zajmującej lewy brzeg malowidła, naogół nienajgorszego pendzla. Z portretu spogląda matka królewska taka, jaką poznaliśmy z zapisków i charakterystyk

współczesnych, a zatem, piękna, poważna i stanowcza.

Nie wiem, w jakim stanie znajdują się obecnie podziemia świątyni janowskiej, ale oby choć w takim, jaki zastał St. Peplowski w roku 1897. Przez otwór w posadzce kruchty zszedł on do krypty ze zwłokami kasztelanowej i po zdjęciu wieka, nieprzytwardzonego do trumny, zobaczył dobrze zachowany szkielec, przykryty resztkami całunu. „Dziwnie bolesny widok — powiada — sprawiają zwłoki pierwszej w Rzeczypospolitej pani, o których przyzwoitem pogrzebaniu nie pomyślał ani syn rodzony, czułe w swym dzienniku poświęcający frazesy pamięci matki, ani też można, a dotychczas bynajmniej niewygasłe rodziny pokrewne”.

W trzy lata po śmierci pani kasztelanowej przyszło się rozstać ze światem i kasztelanowi 87-letniemu. Dnia 30 sierpnia 1762 r. przeniósł się do wieczności z ulubionych swych Ryk, mieściny podlaskiej, gdzie też w lichym kościółku złożono jego ciało. Czy jest ono tam dotychczas, niewiadomo — wejścia do grobu niema, a były słuchy, iż wyjęto zwłoki i przewieziono, ale kiedy i dokąd, nikt podać nie umie. Pozostała natomiast skromna tablica szara, którą syn uczcił ojca w kilka lat po jego śmierci, a po ozdobieniu się koroną królewską. W przeciwieństwie do zwięzłej i suchej inskrypcji epitafjum janowskiego, przebija z płyty w Rykach świeża godność i dostojność uksiążconego rodu Ciołków. Na tablicy owej czytamy napis, mylnie podany przez Br. Zaleskiego (Pamiętnik St. Augusta. Drezno 1870 str. 464):

D. O. M.

Chcesz wiedzieć, kto czytasz, kto tu leży w Grobie?
Znany Światu całemu, a może i Tobie,
Mąż z Cnót, Zasług, w Oyczyźnie wart był być w Koronie,
Znać, gdy Syna za Oycę Polska wieńczy Skronie
Zkąd Dom cały iest Mitrą Xsiażęcą przybrany,
A drugiemu Synowi w straż Biskupią dany.
Nie wątpię: że On z Bogiem iuż wiecznie króluje,
A jeżeli od Ciebie modlitw potrzebuje;
Więc tu westchnij za niego do BOGA serdecznie,
By Cnota i w Potomkach Jego trwała wiecznie.

JAŚNIE OŚWIECONY

STANISŁAW PONIATOWSKI
KASZTELAN KRAKOWSKI

Umarł y pochowany tu w Rykach w kościele Parafialnym Roku 1762 Dnia 30 Sierpnia Godziny czwartej po Południu Lat mając 87 Przez Plebana mieysca opatrzony wszystkimi Sakramentami podług Obrządku katolickiego.

C I E S Z Y N .



Ryc. 196.

HERB CIESZYNA.

Niezapomniany autor Momusa, stary aktor Teatru Narodowego Alojzy Żółkowski w swem ucieśnionem czasopiśmie podał uwagę: „Zebrali się dyplomaci i zbudowali pokój, ale tak niewygodny, że wszyscy muszą do niego dobudowywać oficyny”. Była to mowa o Kongresie Wiedeńskim, który zamknął okres wojen napoleońskich 1815 r.

Gdyby autor Momusa rozważył wyniki Kongresu Wersalskiego i jego różne zarządzenia po ukończeniu ostatniej wielkiej wojny, musiałby swój dowcip z przed stu laty powtórzyć, bo istotnie „cztery kąty a piec piąty” pokoju wersalskiego są dla wielu mieszkańców kuli ziemskiej wysoce niewygodne i wymagają „oficyn”.

Nikt jednak nie ucierpiał tak bardzo na przeprowadzeniu nowych granic, jak piękne, stare, kulturalne miasto nad Olzą: Cieszyn.

Pogodne wesołe to miasto, bogate i zasobne centr dawnego Księstwa Cieszyńskiego, zostało ołówkiem dyplomatów niemiłosiernie przecięte granicą, która połowę lewobrzeżną miasta przyznała Czechosłowacji, a prawobrzeżną pozostawiła Polsce.

Dziwacznie ukształtowały się stosunki po obu brzegach bystrej lecz wąskiej Olzy: dworzec został po czeskiej stronie, elektrownia dla obu połów miasta—w Polsce, a gazownia

w Czechach. Wodociągowa stacja pomp w Czechosłowacji, ale wieża ciśnień tych wodociągów w Polsce.

Malownicze wzgórza, parki, rynek, ratusz, kościół parafjalny, uczelnia, zostały przy Polsce, a cała dzielnica fabryczna przy Czechach.

Taki podział stał się wyrokiem ciężkiego borykania się z losem dla polskiego Cieszyna; przed wojną to miasto było kulturalnym centrem, ku któremu grawitowały wielkie obszary przemysłowe Karwiny, Frysztatu, Frydka i Bielska. Cieszyn posiadał pierwszorzędne hotele, muzeum, biblioteki, liczną, 23000 głów liczącą zamożną ludność, stały teatr, piękne parki, promenady nad rzeką, słowem wyróżniał się pomiędzy prowincjonalnymi miastami Śląska zarówno austriackiego, jako też i pruskiego. Czerpiące towary z Wiednia, Czech, Węgier magazyny cieszyńskie robiły znakomite obroty, zaspokajały bowiem potrzeby sąsiadujących okręgów przemysłowych. Zamożni mieszkańcy wprowadzali różne ulepszenia w mieście, które kipiało życiem.

Obecnie Cieszyn polski zamiera: pozbawiony odbiorców handel słabnie i kurczy się, mieszczaństwo biednieje, magazyny i składy pustoszeją, zwijają właściciele dawniej bardzo intratne przedsiębiorstwa, Na 70 wykwintnych numerów pod Brunatnym Jeleniem zajętych bywa w lecie cztery, pięć, a w zimie i tego nie. W efektownym sklepie z wzorowym urządzeniem szaf i kontuarów staruszka sprzedaje pocztówki, z nabytą usłużnością kupiecką obsługuje klienta, dającego groszowy zaledwie obrót. Z szaf i szuflad wieje pustka, za szybami widać puste półki, a w wielkim lokalu Grand Caffé schodzą się popołudniu nieliczni obywatele miasta, by przy filiżance czarnej kawy biadać nad losem swej marniejącej siedziby.

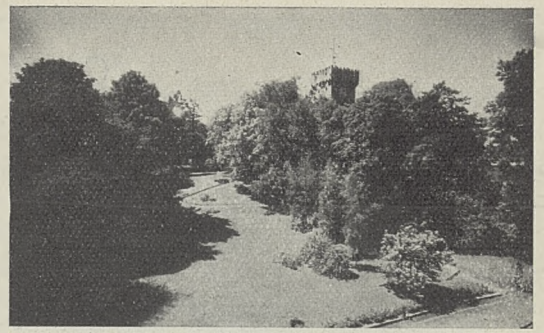
Rząd czeski dąży do podtrzymania swojej części miasta, dał mu podobno pożyczkę 80 000 000 koron na rozbudowę, wzniesiono duży gmach gimnazjum, popiera się budowę domów mieszkalnych i t. p.

Cieszyn polski również koniecznie potrzebuje pomocy i poparcia, bez których kłoni



Ryc. 197.

Fot. K. Pietzner.
ALEJA NAD OLZĄ W CIESZYNIE.



Ryc. 199.

Fot. K. Pietzner.
PARK I WIEŻA ZAMKOWA W CIESZYNIE.

się ku marazmowi, a ma przecież wszelkie szanse do rozwoju i pomyślnego rozkwitu.

Jeżeli nie będzie można uprzemysłowić tej części miasta, to jednak można będzie zamienić ją na miejsce letniskowe, szkolne, na cichą siedzibę ludzi starszych, potrzebujących spokoju, ciszy i taniej egzystencji.

Dla tych celów Cieszyn ma warunki wprost idealne: miasto leży na wysokich wzgórzach u zbiegu Bóbrki z Olzą. Daleką perspektywę zamykają góry Beskidu Zachodniego z Czantorją, Stożkiem, Jaworowym, Kozubową i Ostrym. Ze szczytu wzgórz za kościołem ewangelickim, z pod kapliczki, gdzie promieniami świeci Matka Boska Częstochowska, roztacza się widok na żyzne, usłoneczniane i gęsto zasiedlone „Pastwiska”, mieniące się zielenią pól i sadów, których w okolicy jest bardzo dużo.

Bystra, pieniąca się po skałach Olza, jak pasem szmaragdowym obejmuje miasto, ujęta w cieniste aleje nadrzeczne. Odprowadzona od Olzy „Młynówka” stanowi drugą bystrą

arterją wodną, a wreszcie Puńcówka z Bóbrką uzupełniają bogatą sieć wodną miasta. Wyssokie wzgórza nad Olzą i Młynówką pokrywa park bujnej zieleni liściastej, która jak nieprzebity mur zieleni opasuje miasto.

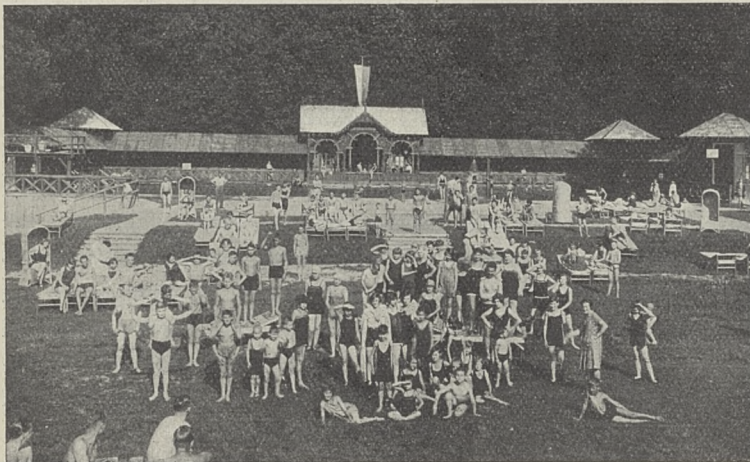
U stóp parkowych wzgórz urządziło miasto znakomitą pływalnię: basen 42 m. długi, a 22½ szeroki, mający w najgłębszym miejscu 3½ m. głębokości z odskocznią, gromadzi w gorące dni po 2000 osób, zwłaszcza, że za basenem rozciągają się łąki bujną trawą pokryte do kąpieli słonecznych.

Ta pływalnia z bieżącą wodą młynówki i przepiękne spacerki po wzgórzach parkowych i nad Olza czynią z Cieszyna znakomite miejsce letniskowe, które dzięki wybornej wodzie, taniości lokali i produktów może być terenem wypoczynkowym dla przyjezdnych.

To podtrzymałoby Cieszyn w ciągu miesięcy letnich. Na miesiące zimowe Cieszyn jest idealnym ośrodkiem dla uczelni: zdrowe, malownicze, ale ciche, spokojne miasto, mające dużo mieszkań i parę doskonałych budynków szkolnych, dobre tereny narciarskie w pobliżu, nadaje się doskonale do prac szkolnych, które w wielkich miastach toczą życie w nader niesprzyjających warunkach pedagogicznych i zdrowotnych.

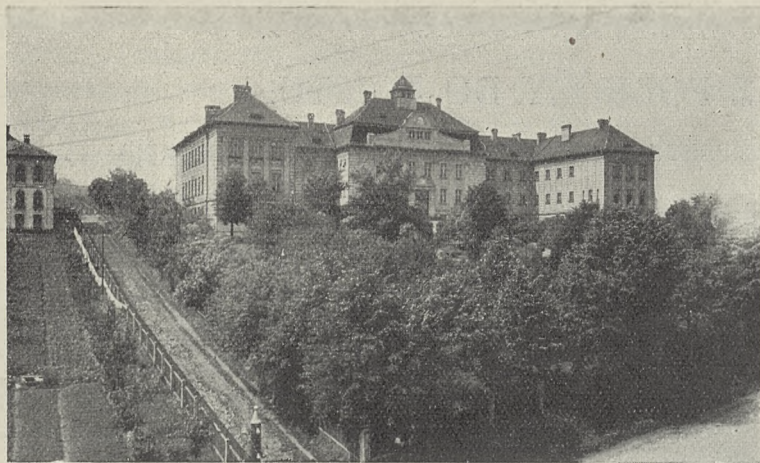
Wreszcie należy uważać Cieszyn za najbardziej odpowiednie miejsce pobytu dla ludzi starszych, zmęczonych pracą i wiekiem, emerytów i rentierów, którym słuszny należy się wypoczynek na stare lata w miłym zaciszu.

Obecny zarząd miasta, leżący



Ryc. 198.

PŁYWALNIA MIEJSKA W CIESZYNIE.



Ryc. 200. SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIE W CIESZYNIU. Fot. K. Pietzner.

w rękach wybitnego działacza cieszyńskiego ks. posła Londzina, rozumie doskonale i potrzeby i walory Cieszyna. To też rozrzucona po kraju broszura ks. posła, a obecnego burmistrza miasta p. t. „Letnisko Cieszyn”, nie przebrzmi bez echa. Spodziewać się należy, że rok przyszedł ściągnie do Cieszyna letników, czy to na stały pobyt, czy też na czas krótszy przy przejeździe do Wisły, Istebnej, Ustronia, Skoczowa, a pływalnia miejska jeszcze liczniej, niż w roku bieżącym będzie uczęszczana.

Do tego napływu musi się jednak Cieszyn przygotować: trzeba powiększyć i basen i teren kąpieli słonecznych, dobudować więcej kabin, bo już dziś o kabinę trudno się było doprosić, trzeba powiększyć liczbę ławek w alejach i parkach, otworzyć dla spacerowiczów park zamkowy, ustalić samochody do przejazdów w okolicę, zaopatrzyć pływalnię w aparaty gimnastyczne, możnaby też z Katowic zapraszać teatr, choć na parę dni w tygodniu, ułatwić zbiorowe wycieczki na czeską stronę i t. p.

Gdy to wszystko będzie wykonane, z całym przekonaniem poprze naród polski usiłowania ratującego się od upadku pięknego i wielce sympatycznego miasta pogranicznego, uznając całą słuszość wezwania broszury: „Cieszyn, stary gród piastowy nad Olzą u stóp Beskidów, 308 m. nad poziomem morza. Idealny pobyt dla wypoczynku, dla zdrowych

i ozdowieńców, 16000 mieszkańców, wspaniałe tarasowe położenie miasta, mnóstwo zieleni, rozległe parki, ogrody, plantacje, kąpiele, specjalne pływalnie. Prześliczna malownicza okolica. Czysto utrzymane ulice i place. Ośrodek dla turystyki i wszelkich sportów. Idealne miejsce pobytu w lecie i w zimie”.

Nadmienić też trzeba, że w Cieszynie zauważyć można silne dążenie ku spolszczeniu miasta. Okolice cieszyńska jest czysto polską, w mieście jednak gęsto

słychać niemieczyznę, a w pływalni prawie wyłącznie brzmi język niemiecki. Prawie każdy z tych ludzi, zapytany po polsku, odpowiada dobrą polszczyzną, a więc ją zna, lecz zwyczajowo posilkuje się językiem obcym. Obecnie dużej idą w tym kierunku zmiany: np. w zakładzie SS. Boromeuszek, gdzie dotychczas niemieczyzna kwitła, obecnie 27 nowych sióstr, samych tylko Polek, odbyło w tym roku obłóczyny.

Przeniesiona tu z Bydgoszczy Akademia Rolnicza, gromadząca młodzież ziemiańską z różnych stron Polski, bardzo też przyczynia się do polskiego charakteru miasta, a słuchacze nadają sympatyczny, kulturalny ton życiu Cieszyna. Przeniesienie tej uczelni tutaj z Bydgoszczy było istotnie dobrym pomysłem. Ale za tym wzorem możnaby jeszcze inne podobne posunięcia poczynić, celem podtrzymania tej stolicy książęcej, gdzie jeszcze w XVII w. władali Piastowie.



Ryc. 201. GIMNAZJUM IMIENIA ANTONIEGO OSUCHOWSKIEGO W CIESZYNIU. Fot. K. Pietzner.

KARTKI Z PODRÓŻY DO EGIPTU.

(NA ULICACH KAIRU: W DZIELNICY ARABSKIEJ, KOPTYJSKIEJ I EUROPEJSKIEJ).

Lubię się włóczyć po ulicach obcego miasta, nieznanego mi jeszcze, lubię się wmieszać w snujący po ulicach różnoraki tłum, by zbliżyć się do nieznanego, by ich lepiej poznać. To też wyznaję, że i w Kairze godziny dnia, wieczorów i części nocy spędziłem z wielkim zainteresowaniem na ulicach Kairu. Nie wszystko atoli, co oko tam widziało, potrafi zanotować ograniczona pamięć i niezdarne pióro, ale niech choć strzępami widzianego potrafię się podzielić, wówczas niniejsze kartki zaiste cel swój spełnią. Nie o wszystkim także chcę tutaj napomknąć, bo np. długich i uczonych opisów wymagałyby przepiękne, bardzo stare i poważne meczety, najęzione minaretami, różnej wysokości i smukłości; zarówno fasady,

jak i wnętrza strojne w przepyszne kamienne, nierzadko alabastrowe, arabeski i napisy z Koranu, należą do prawdziwych arcydzieł architektury muzułmańskiej. Wspomnę chyba tylko mimochodem, że co wieczora w okresie postu t. zw. Ramadanu (marzec — kwiecień), płoną wszystkie minarety licznymi lampami, rysując swe zgrabne sylwety na tle granatowego, rozgwieźdzonego nieba. Sprawują one rzeczywście wrażenie osobliwe. Jak gdyby zawieszone w powietrzu strzeliste iglice, otulone od dołu rozlewającą się mgłą białą, która co zmierzchu spowija gęstą oponą scieżnione domy, gmachy, place i ulice starego i nowego Kairu, położonego pomiędzy poważną wstęgą Nilu, a urwistymi zboczami skalnego płaskowzgórza Mokkatamu.



Ryc. 203.

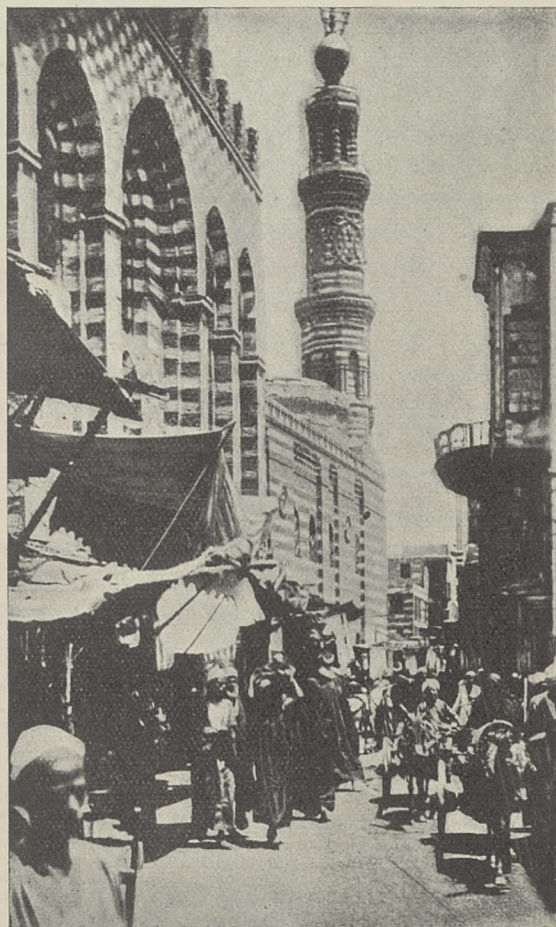
BŁĘKITNY MECZET W KAIRZE.

Arabska dzielnica Kairu odznacza się wąskimi ulicami i ogromną zwartością domów. Parter domów zajmują sklepy i warsztaty, na piętrach mieszkają poszczególne rodziny. Podział na pokoje dla mężczyzn i osobny dla kobiet jest ściśle przestrzegany. Od haremów wychodzą na ulice wykusze drewniane okratowane toczeniem, krzyżującymi się balaskami, które mają duże dekoracyjne znaczenie. Wszędzie w domach są podwórza, często jednak bardzo zaśmiecone. Wogóle o przestrzeganiu prostych nawet zasad higieny niema mowy. To też zapachy korzeni i ziół mieszają się w przykry odór z niemiłą wonią rozkładających się odpadków kuchennych i śmieci. Nic dziwnego, że często za drobną opłatą obchodzą zaułki i zakątki domów starcy z kadzidłem, rzucaniem na rozżarzone węgle i to ma być podobno skuteczne antidotum na odory wszelakie; oczywiście, iż na nic innego pozatem, a i to na krótką tylko chwilę. Nadto wielką nieprzyjemnością są całe roje much, od których opędzają się tubylcy trzciniowami i włosiennymi miotełkami. Niestychanie przykro patrzeć na oblepione muchami twarze dzieci, które z tą istotną plagą rady sobie dać nie mogą. Całkiem tedy staje się jasnym, że pa-

nująca tu nagminne zapalenie oczu roznoszą muchy, a pomnaża niechlujstwo, brak najprymitywniejszej profilaktyki i apatia pospólstwa arabskiego, które z biernym poddaniem się losowi znosi ciężką chorobę. Nie dziwota, iż największy procent ślepych przypada na Egipt.

W dzień wszędzie na ulicach panuje ruch nader ożywiony. W nocy zaś domy pozamykane, tylko kawiarnie otwarte i pełne palących narghile, pijących kawę i grających w kości i karty, oraz w skupieniu zasłuchanych w powieści i bajki, wygłaszane z podwyższenia przez opowiadaczy. Na ulicach zaś spokój nocną porą; pod domami tu i owdzie, pod muzeami i w ogródkach śpią otuleni w białe opony ci, którzy swego domu nie mają, a tych jest tutaj wielu. Najbardziej ruchliwą w dzień i wieczorem jest ulica Muski, prowadząca do bazaru. Po obydwu stronach ulicy ciągnie się nieprzerwany ciąg sklepów, grupami: czapnicze, ubraniowe, galanteryjne i korzenne. Wśród nich co chwila trafia się na kawiarenki i traktjernie, w których zapraszają na arabskie przysmaki: na pierwsze danie kwaśne mleko z plackiem pszennym, na drugie — baranina (bardzo tłusta) z jarzynami, potem podają kompot, t. zn. poziomki, jabłka, daktyle i czereśnie pływające w ocukrowanej wodzie, poczem jada się ciasto smażone, dosyć delikatne, przekładane masą migdałową. Pożywienie bardzo zdrowe osobno zjadane, razem zaś spożyte może narazić żołądek europejski na nieprzyjemne skutki. W jedną i drugą stronę ulicy snują się szeregi pieszych, niespieszących się zgoła, środkiem zaś przyprawiają idących o ciągle nieporozumienia wózki dwukolne, ciągnięte przez osła i ludzi, obciążone muły i wielbłądy, oraz auta, których ilość w Egipcie napewno przenosi ich liczbę w Polsce. Wśród przechodniów dadzą się zauważyć różne rasy: przeważają fellahowie, potomkowie Egipcjan, o pięknej sńiadej cerze, o nosach regularnych, trochę przyplaszczonych, o wzroście wysokim i powłóczystym chodzie; mężczyźni przeważnie w białe przybrani chałaty, kobiety ubrane całkiem czarno, od stóp do głów, z welonem na twarzy; dziwnie strój niewieści przypomina habity mniszek, który to strój zakonny wzięł zapewne początek ze Wschodu. Liczne przewijają się wśród tłumu Arabowie, czę-

sto brodaci, sudańscy całkiem ciemni, berberowie piękni, bronzowi, cienkonodzy, wysocy. Rzadko zjawiają się Beduini, którzy odróżniają się nakryciem głowy szalami i białymi sukienkami płaszczami od reszty Arabów. Turcy są przeważnie obszernej tuszy. Grecy, syryjczycy, armeńczycy, którzy przeważają wśród większych, zamożniejszych kupców, noszą się po europejsku, z fezami na głowie i łatwo dają się poznać po wybitnie asyryjskich cechach antropologicznych. Czarne kobiety przy każdym poruszeniu dzwonią ozdobami i amuletami; noszą u przegubu nogi srebrne nanożniki, na rękach bransolety i naramienniki, opatrzone w brzękadełka, na szyi liczne sznury paciorków i koralu, a duże metalowe koła w przekłótych uszach i u nosów. Stosunkowo mało żydów, co chyba tem się tłumaczy, że mają tu oni do zwalczania trudną konkurencję przebieglejszych jeszcze kupców, zwłaszcza arabskich, syryjskich i ormiańskich; przeto niedługo



Ryc. 204.

ULICA MUSKI W KAIRZE.



Ryc. 205.

KAIR. CYTADELA.

tutaj i żydzi zagrzewają miejsca i emigrują na Zachód Afryki.

Tymczasem wchodzimy do właściwego bazaru, który się zaczyna mniej więcej w połowie Muski. W prawo i w lewo rozchodzą się wąziutkie uliczki, tworząc prawdziwy labirynt, w którym łatwo zbłądzić. Wąskość ulicy skutkiem rozłożenia się po obydwu stronach rozmaitych straganów, jest taka, że ledwie które osoby wyminąć się mogą; jeśli na ulicyce pojawi się osioł objuczony, trzeba wchodzić do sklepu, bo inaczej można narazić się na silne trącenie, gdyż osioł nigdy nie ustąpi się człowiekowi, chyba pod groźbą kija... Uliczki bazarów mają dachy z mat, nieraz jaskrawo-kolorowych, na wysokości II p. Pozostawione gdzieś luki opuszczają dopływ tak potrzebnego tu powietrza. Bazar kairski dzieli się na kilka części, z których każdą zajmują różne rodzaje handlu i przemysłu. A więc osobno umieszcza się sklepy z korzeniami, osobno z oliwą i tłuszczami, osobno krawcy i szewcy, oraz feziarze, oddzielnie perfumerzy, jeszcze gdzieś indziej jubilerzy, bronzownicy, dywaniarze i jedwabnicy. Taki podział w ogólnych ramach daje się uchwycić. Jednakże istnieją magazyny, należące do jednego właściciela, w których można nabyć dywany, wyroby jedwabnicze, metalowe i pamiątki z Egiptu. Zbliżanie się do składów korzennych zwiastują już zdaleka wcale przyjemne zapachy. Ogromne wory pieprzu, gwoździków, cynamonu, tapioki, fasoli, grochu, suszonych fig, daktyli i rodzynek stoją wzdłuż sklepów na ulicy, czekając na nabywców. Wła-

ściwie sklepy łączą się z ulicą bezpośrednio. Stanowią je małe pokoiki, na całą szerokość otwarte, tak, że stragany uliczne, wory, stosy danych przedmiotów, które do nich należą, łączą się z niszami sklepowymi w nieograniczoną nawet progiem całość. Właściciele sklepów spędzają wraz z synami cały dzień, od wczesnego ranka do późnej nocy na ulicy, przy swych magazynach. Kobiety zakwefione zjawiają się tylko po sprawunki. Żony i córki kupców przebywają i pracują w mieszkaniach. Naj-

ciekawsze są ulice zajęte przez rzemieślników, zwłaszcza złotników i cyzelarzy. Wszystkie warsztaty są na niskim podwyższeniu w niszach domów, towary zaś są wystawione na sprzedaż przed pracowniami. Szczęk narzędzi, turkot maszyn, zgrzyt metalu formowanego niezwykle wprawną ręką, uzbrojoną w młot i ryлец naprzemian, głośnie rozmowy, przyjazne i swarliwe, we wszystkich możliwych językach Europy i Wschodu, targowania się i zachwalania dobroci i zalet towaru, wszystko to brzmi melodyjnie, nie razi ucha, sprawia nastrój podniecenia i zaciekawienia. W oczach z bryły metalu kształtują się gongi, miseczki, tace, kubki, kadzielnice, a wszystko przystrojone rytymi, inkrustowanymi lub ażurowymi ornamentami, rysowanymi wprost rylcem na blasze bez pomocy cyrkla, bez pomocy wzoru. I dobrze pokrywają przeróżne i wciąż inne wzory, powierzchni naczyń, czy sprzętów. Wrodzony zamysł symetrii i odczucie równowagi w nagromadzeniu szczegółów wcale pomaga do wytrzymania kompozycji w należytych ryzach. Doprawdy, mało jest brzydkich ozdób na wyrobach metalowych, które wykonują krajowcy, to też popyt na nie jest zawsze duży, zwłaszcza, że ceny są stosunkowo niskie. Godzinami chciałoby się patrzeć na roboty złotników, którzy z nieprawdopodobną zręcznością wykonują filigrany, granulacje, dętki, tak charakterystyczne dla jubilerstwa wschodniego. Chciałoby się dłużej i jeszcze trochę postać w pracowniach i magazynach dywanów perskich i arabskich, starych i nowych. Wprost oderwać się trudno

od składów szali i makat jedwabnych, mieniających się przedziwnie wielością barw i deseni... Czas jednak szybko przemija, ach jak szybko ucieka i ani pojąć nie można, kiedy upłynęły godziny i że już chwila zamykania bazaru się zbliża. Kupcy są niesłychanie uprzejmi. Bez względu na to, czy kupuje się towary, czy nie, zapraszają do sklepów, częstują czarną kawą, papierosami, słodyczami. Lubią też gawędzić, a czas szybciej uchodzi. Nareszcie, po długim przedzieraniu się przez tłumy gapiów i kupujących, wychodzi się z bazaru z przekonaniem, że jak tylko czas pozwoli, znowuż tu się powróci, do tego żywego muzeum etnograficznego, gdzie tyle ciekawości nauczyć się można. I chętnie do bazaru kilkakrotnie wracałem i nie nasyciłem się bynajmniej dowoli jego widokiem.

Zupełnie inny nastrój posiada dzielnica Koptyjska, leżąca w t. zw. właściwym sławnym Kairze, opodal brzegów nilowych. W bazarze wrzawa, wre życie, walka o byt, panuje chytrość i przenikliwość, tutaj spokój, powaga, pozorna nawet martwota. Tylko ulice bardzo brudne i często spostrzega się rozsypujące się w gruzy ruiny domów. Koptowie, bezpośredni potomkowie starożytnych Egipcjan, wyznają od I w. wiarę Chrystusową w jej najpierwotniejszej postaci. Do dziś dnia język koptyjski zachował się tylko w liturgji, ponieważ, nie uległszy pod względem religijnym najeźdźcom arabskim, przyjęli koptowie z biegiem czasu ich język i kulturę. Czystość etniczną zachowali koptowie do dni ostatnich, dzięki przepisom kościelnym nie pozwalającym na małżeństwa z wyznawcami innej wiary. Kościół koptyjski najbardziej jest zbliżony do wschodnio-greckiego, chociaż duże ma odeń różnice. Nabożeństwa są dwujęzyczne: pismo święte odczytuje kapłan po koptyjsku, śpiewy zaś jednostkowe i chóralne, oraz konsekracja, odbywała się w języku arabskim. Najbardziej uwagi godnym jest kościół Abu Serga (św. Sergiusza), wzniesiony podobno w VI w. na miejscu, gdzie — według tradycji — schroniła się św. Rodzina w czasie ucieczki do Egiptu. Z brudnej uliczki wchodzi się przez ciężką, okutą bramę i przedsionek na śliczny, bardzo czysty dziedziniec z klombem kwiatów i wodotryskiem w środku. Na prawo, poniżej poziomu została

świetnie zachowana najstarsza krypta, która jednak nie służy już kultowi. Kilkanaście schodów nawprost wejścia prowadzi w górę do kościoła. Obszerny przedsionek zdobią płasko rzeźbione ornamenty geometryczne oraz ładnie rzeżane drzwi główne. Kościół jest trzynawowy, z nawą główną, z podwyższonym dachem, którego konstrukcja nie jest przysłonięta powalą. Dwa rzędy kolumn oddzielają nawy od siebie. Każda nawa kończy się półokrągłą absydą. Ołtarze są ukryte za wysokim ikonostasem, misternie rzeźbionym i złożonym. Ikony, o typie bizantyjskim z IX — XII w., obficie wypełniają ramy ikonostasu i kilku ołtarzyków bocznych. Trudno opisywać wszystkie, tak liczne szczegóły. Jedno tylko nadmienię, że takiego nastroju do modlitwy, takiego skupienia, dzięki powadze i zestrojeniu architektury i dekoracyj wnętrza, z trudem się znajdzie gdzie indziej w kościołach. Wiara tu panuje bez reszty, głęboka wiara przemawia przez usta duchownych, których się spotyka, wiara jest największym szczęściem 600.000 koptów, którzy zamieszkują Egipt. I jak przed 13 wiekami znosili oni prześladowania i upokorzenia Arabów, tak i teraz byliby skłonni do poświęceń w imię ideałów chrześcijańskich. I to się ujawnia u Koptów, którzy aczkolwiek mają poczucie swej odwiecznej tradycji i utrzymywania niczem nie zmienionego sztandaru najdawniejszej postaci idei Chrystusowych, nie afiszują się z tem nigdy i w zasadzie z pobłażaniem i dobrocią ustosunkowują się do inowierców i inoplemieńców.

Nowy zeuropeizowany Kair znów ma inne, ale też pełne wyrazu oblicze. W perspektywach szerokich ulic, zawsze dobrze zakończonych, najczęściej zaś łączących okrągłe place, z klombem lub pomnikiem w środku, widać oczywisty wpływ bulwarów i gwiazdowych placów paryskich. Brzegi Nilu nie są jeszcze należycie wyzyskane, ale daje się zauważyć rozpoczęte już usiłowania w tym kierunku. Ślicznie założone ogrody, wśród miasta El Ezbekiych i wspaniałe na wyspie Bûlak, oraz liczne małe skwery, bardzo ożywiają i zdobią miasto. Plac Opery i Abdina przed pałacem królewskim, są rzeczywistymi placami reprezentacyjnymi. Dodać należy, że pomniki Ibrahima Paszy, Sulejmana Paszy i innych bohaterów arabskich, są bardzo dobrze, spokojnie

i skromnie skomponowane, same tylko posągi wojowników pieszo lub na koniu stoją na skromnych cokółkach. W architekturze kamienie widać przystosowanie się do potrzeb południa: mało ścian, dużo okien, opatrzonych w okiennice. Ozdobą fasad są gzymsy i podział ścian pilastrami; ozdobniejsze są marmurowe bramy. Wytrzymałe w masie proporcje, przyjemne robią wrażenie. Dużo hoteli, a pośród nich trochę stylu hotelowego, ale na szczęście dotąd nie za dużo. Gmach opery jest dość brzydki, wzorowano go na teatrach europejskich i zbanalizowano go w zestylizowaniu klasycznych form. Ładniejszy jest teatrzyk arabski w ogrodzie Ezbekiych, a znacznie go przewyższa zgrabnością nowy gmach koncertowy, opracowany na motywach architektury arabskiej. Sklepy w nowym Kairze przypominają magazyny paryskie, tak samo kawiarnie, przesunięte na chodniki. Ruch wszędzie duży i bardzo uregulowany przez wyszkoloną policję. Bardzo dotkliwie do żywego wprost dojmują liczne patrole i oddziały wojsk angielskich, przeciągające wciąż ulicami. Wszędzie widać garnizony szkockie, które zamknięto, jak żelazniami okowami, formalną niepodległość Egiptu. Nawet popod pałacami ministerstw krajowych

maszerują żołnierze angielscy z trąbami, bębnami i śpiewami, jakby na urągawisko. Cóż z wytworności pałaców bogatej arystokracji egipskiej, coś z królewskiego przepychu, gdy żołdak angielski tak brutalnie depce dane przywileje i niedawno gwarantowaną samodzielność Egiptu. Przyszłość Egiptu leży w uświadomieniu narodowym ogółu i w patryjotyzmie młodzieży. Wśród starszych jest dużo ugodowców, wśród arystokracji zaś kosmopolitów — nie tam więc szukać obrony godności narodowej i wyzwolenia z angielskiej przemocy. Do mieszaniny rasowej przechodniów przyczyniają się też Europejczycy i Amerykanie. Najczęstszym widokiem jest bezlitosne naciąganie cudzoziemców przez tubylców, gdzie tylko i czem tylko się da, i to z różnym powodzeniem. Głównie kwitnie na ulicach Kairu handel falsyfikatami antyków, wprost bezwstydnie ordynarnymi. Wpychają tę tandetę Arabowie, zwłaszcza anglo-sasom z minami z głupia frant. To nietyle ucieszne, ile odrażające. Jaką też potworną wprost mizerją karmią Arabowie, chciwych wrażeń wschodnich gości zamorskich: tańcami, pornografią, pseudo-orientalną muzyką, prostytutką. I to wszystko znajduje chętnych odbiorców. Wszak to najgorsza ohyda Kairu.

Z PIŚMIENICTWA.

Władysław Szafer. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. *Życie kwiatów*. (Zarys biologii kwiatów). Lwów 1927 r. Nakład i własność K. I. Jakubowskiego.

Życie kwiatów, ich najróżnorodniejsze przystosowania i sposób bytowania, jest bodaj, że jednym z ponętniejszych zagadnień biologii roślin. Zagadnieniu temu bardzo ciekawą książkę poświęcił profesor Szafer. *Życie kwiatów* w tej książce jest opisane tak żywo i barwnie, zagadnienia są przedstawione tak jasno, że książkę tę czyta się z wielkim zainteresowaniem. Dla krajoznawstwa polskiego ma ona to znaczenie, że autor przedewszystkiem uwzględni nasze polskie kwiaty. Rozdział więc pierwszy „następstwo rozwoju kwiatów w związku z fenologicznymi porami roku” jest całkowicie poświęcony przejawom fenologicznym we florze polskiej, zaś w rozdziale „o geograficznym rozmieszczeniu i zmienności kwiatów w przyrodzie” autor podaje aspekty biologiczne kwiatów niektórych zespołów roślinnych z Tatr i wyżyny małopolskiej. Prócz zaznajomienia nas z życiem kwiatów, autor pragnął „zabrać głos w obronie

niszczonych bezmyślnie kwiatów polskich”. „Mam bowiem to przekonanie — pisze profesor Szafer — że człowiek, który choćby pobieżnie zaznajomił się z naturą kwiatów i odsłonił własną obserwacją choćby tylko mały rąbek tajemnic ich życia, zmieni od razu swój do nich stosunek i z niszczyciela stanie się ich obrońcą i opiekunem”.

Bardzo ładnie wydaną książkę zdobią 24 ryciny i kilka oryginalnych tablic barwnych.

January Kołodziejczyk.

Wierchy. — Rocznik poświęcony górcom i góralszczyźnie. Rok czwarty. Księgarnia wydawnicza N. Altenberga we Lwowie. 1926.

Czwarty rocznik *Wierchów* odznacza się również ciekawą treścią i artystycznym wydaniem, jak i poprzednie. Rozpoczyna go „Janowi Kasproviczowi na pożegnanie” I. Ludw. Pawlikowskiego, poczem następują artykuły: „Stanisław Staszyc w Tatrach” (M. Świerż), „Na lodowcu tatrzańskim” (A. Sadowski), „Stosunki własności w Tatrach polskich” (M. A. Liberato), „Szlakiem burz

i śmierci" (I. A. Szczepański), „Tajemnica jednego kwiatu" (W. Szafer) „Z cyklu: Halny wiatr" (K. Alberti), „Beskidy huculskie" (W. Fischer), „Uwagi nad rozmieszczeniem siedzib huculskich" (H. Spionowski): „Antoni Malczewski jako alpinista". Kronika, jak zwykle, bardzo obszerna; prócz wspomnień pośmiertnych, informacji o parkach narodowych, mamy przedewszystkiem omówiony stan badań naukowych w Tatrach. Rocznik zamyka sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rocznik Polskiego Towarzystwa Dendrologicznego. Lwów 1926 r.

W 1924 roku powstało u nas Polskie Tow.

Dendrologiczne; „Dendrologja w najobszerniejszym pojęciu tego wyrazu obejmuje całokształt nauki o roślinach drzewnych". Obecnie Towarzystwo wydało pierwszy tom swego organu; Omówione zostały przedewszystkiem ustrój i zadania Towarzystwa (P. Koser), stosunek dendrologji do leśnictwa (St. Sokołowski) i do ochrony przyrody (W. Szafer); prócz tego mamy artykuły poświęcone parkom polskim w Trednowie (A. Wróblewski) i Kórniku (A. Stecki i W. Kulesza); prócz tego podane zostały Sprawy Towarzystwa, literatura dendrologiczna, spis członków. Ładnie wydany tom zdobi kilkadziesiąt doskonałych reprodukcji fotograficznych.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Nowe Oddziały zgłoszono w Kowlu i Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie obecnie przebywa zasłużony organizator i były prezes oddziału Sandomierskiego inż. p. Karpowicz.

Oddział Łowicki wydał ładny „Przewodnik po Łowiczu i okolicy". Opracował ten przewodnik Prezes Oddziału p. Bluhm-Kwiatkowski.

Oddział Nowogródzki wydał pracę inż. Józefa Żmigrodzkiego p. t. „Nowogródek i okolice". Jest to drugie wydanie znacznie powiększone z pierwszej broszurki p. t. „Nowogródek".

Oddział Olkuski otworzył schronisko w Pieskowej Skale.

Oddział Warszawski wydał odbitkę z Kroniki Warszawy: „Okolice Warszawy, krajobraz i zabytki". Jest to praca zbiorowa, którą wypełnili: pp. Al. Janowski, M. Wisznicki, K. Konarski i W. Trojanowski.

Oddział w Zawierciu wznowił swą działalność, wybierając Zarząd w następującym składzie:

Prezes—Dyr. St. Szymański.

Vice-Prezes—Konst. Piotrowski.

Sekretarz—Miecz. Laubitz.

Skarbnik—St. Przyborowski.

Członek Zarządu—Ks. Kan. B. Wajzler.

Dyrektor Biura P. T. K. p. Stanisław Lewicki wyjechał na dwa miesiące zagranicę. Głównym celem wyjazdu są odczyty o Polsce, które wygłosi w północnej Francji w naszych środowiskach emigracyjnych. Po drodze pan Lewicki zatrzymywał się w Lipsku dla zwiedzenia wystawy książek.

Inżynier p. Antoni Olszakowski, Członek Rady Głównej z Włocławka, zasłużony zało-

źciel i wieloletni Prezes Kujawskiego Oddziału obchodził w tym roku uroczystość uczczenia jego 40-letniej pracy na stanowisku inżyniera powiatowego. Do życzeń, jakie Czcigodnemu Jubilatowi złożyli Jego przyjaciele, dołącza Rada Główna, Oddział Warszawski i Redakcja „Ziemi" swoje najserdeczniejsze życzenia i wyrazy prawdziwego szacunku i szczerzej przyjaźni.

Podziękowanie dla Towarzystwa. Przewodniczący IV-go Kongresu Międzynarodowego Medycyny i Farmacji Wojskowej w Warszawie nadesłał na ręce Prezesa T-wa następujące podziękowanie:

Panie Prezesie.

Pozwalam sobie złożyć niniejszem na ręce Pana Prezesa najgorętsze podziękowanie za współpracę z organizatorami IV Kongresu Międzynarodowego Medycyny i Farmacji Wojskowej, w której to pracy tak wydatnie współdziałał Pan Dyrektor Lewicki. Pomoc, udzielona przez Towarzystwo Krajoznawcze, przyczyniła się w ogromnym stopniu do powodzenia wycieczek, urządzonych przez IV Kongres, pozwalając uczestnikom Kongresu zaznajomić się z krajem, w którym się znaleźli, i poznać jego najcharakterystyczniejsze zabytki.

Przewodniczący IV Kongresu

(—) Dr. Rouppert
generał brygady.

Poświęcenie Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie nad Narwią. Istniejący od roku 1917 Oddział Kurpiowski P. T. K. w Nowogrodzie, posiada od listopada r. 1926 Muzeum własne, położone malowniczo nad Narwią, nawprost ujścia Pissy.

Na placu naczelnym oprócz budynku głównego jest piękna altana z widokiem na puszcę, domek dla stróża, charakterystyczna ka-

pliczka kurpiowska—wszystko to wśród zieleni pięknie rozplanowanego ogródka na zboczu nadnarwiańskim.

Teren ten w niedzielę dn. 19 czerwca r. b. był świadkiem podniosłej uroczystości poświęcenia Muzeum Kurpiowskiego.

Uroczystość poprzedziło nabożeństwo, odprawione w kościele parafjalnym, należącym do rządu najstarszych świątyń ziemi Łomżyńskiej, a świeżo odrestaurowanym po zniszczeniu wojennem.

Wzruszający był widok, gdy po nabożeństwie uformował się barwny pochód, poprzedzony orkiestrą straży pożarnej z Łomży, widziało się bowiem, jak popularną jest myśl krajoznawcza wśród braci kurpiowskiej.

Przybyłych powitał u stylowych wrót siedziby T-wa zasłużony prezes Oddziału Kurpiowskiego p. poseł Chętnik, wyjaśniając istotę uroczystości.

Gdy po dokonaniu poświęceniu przemówił przedstawiciel duchowieństwa, tłumacząc doniosłość oświatową Muzeum, stało się jasnym, że poczynania Oddziału Kurpiowskiego znajdują należyte zrozumienie wśród wszystkich sfer. Dał tego też dowód szereg depesz powitalnych od miejscowych władz i instytucji społecznych.

Do ogólnego uznania dla zasług Oddziału Kurpiowskiego przyłączyli się przybyli delegaci Pol. T-wa Krajoznawczego (Oddziału Warszawskiego, Białostockiego i Kujawskiego). natomiast oddziały Sandomierski i Kielecki nadesłały życzenia drogą telegraficzną. Po uroczystości niestrudzony prezes oprowadzał zebranych po Muzeum, demonstrując zbiory (około 1500 okazów), które pomimo szczupłości miejsca odzwierciedlają zasoby ziemi kurpiowskiej. Miejmy nadzieję, że niespożyta energia p. prezesa Chętnika pozwoli Oddziałowi Kurpiowskiemu wkrótce zrealizować plan wystawienia murowanego obszerniejszego budynku muzealnego, połączonego ze schroniskiem dla wycieczek.

J. Fr.

Wstęp do lasów państwowych dla turystów. Na skutek interwencji Min. Robót Pu-

blicznych z dnia 18.X r. b. w sprawie zniesienia ograniczeń dla turystów przy wstępie do lasów państwowych w Karpatach Wschodnich—Min. Rolnictwa wydało dnia 30 maja r. b. reskrypt do Dyrekcji lasów państwowych we Lwowie L: 2134/La, aby turystom, posiadającym legitymacje pewnych Towarzystw, nie ograniczano wolnego wstępu do lasów państwowych i nie wymagano od nich poprzedniego zgłaszania się do nadleśnictwa po uzyskanie biletów na prawo wstępu.

Jako Towarzystwa takie wymieniono: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie i jego Oddziały; Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie i jego Oddziały; Polski Zw. Tow. Gimnastycznych „Sokół”; Zw. Harcerstwa Polskiego; Polski Touring Klub w Warszawie; kluby narciarskie, należące do Polskiego Związku Narciarskiego oraz Beskidnerain w Bielsku.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych powołało nasze Towarzystwo do udziału w 2-ch wystawach, a mianowicie:

1) do wystawy Balneologicznej i Turystycznej w Budapeszcie;

2) do wystawy Obrzędów i Ceremoniałów Ślubnych w Tokio.

Tę ostatnią wystawę organizuje japońskie Towarzystwo Kokumin Kekkon Hodo Kwai w Tokio.

Ankieta o wybrzeżu. Ministerstwo Robót Publicznych, Referat Turystyki zwołuje w dniach 7, 8 i 9 października do Gdyni konferencję przedstawicieli urzędów i stowarzyszeń na naradę w sprawie rozwoju wybrzeża.

4 punkt ankiety uwzględnia postulaty kulturalne z uwzględnieniem spraw ochrony przyrody i krajobrazu na wybrzeżu, ochrony przemysłu ludowego i swojszczyzny, oraz Muzeum Morskiego. Referenta wyznaczy P. T. Kr.

Rada Główna zwróciła się w tej materji z prośbą o referat do Prezesa Oddziału Poznańskiego, prof. dr. Stanisława Pawłowskiego.

Ofiary. Na wykup stepu nad Dniestrem: Koło Przyrodnicze w Marjówce Opoczyńskiej 7 złotych.

TREŚĆ: *Bohdan Janusz:* U grobu matki królewskiej. — *Aleksander Janowski:* Cieszyn. — *Włodzimierz Antoniewicz:* Kartki z podróży do Egiptu. — Z piśmiennictwa.—Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50